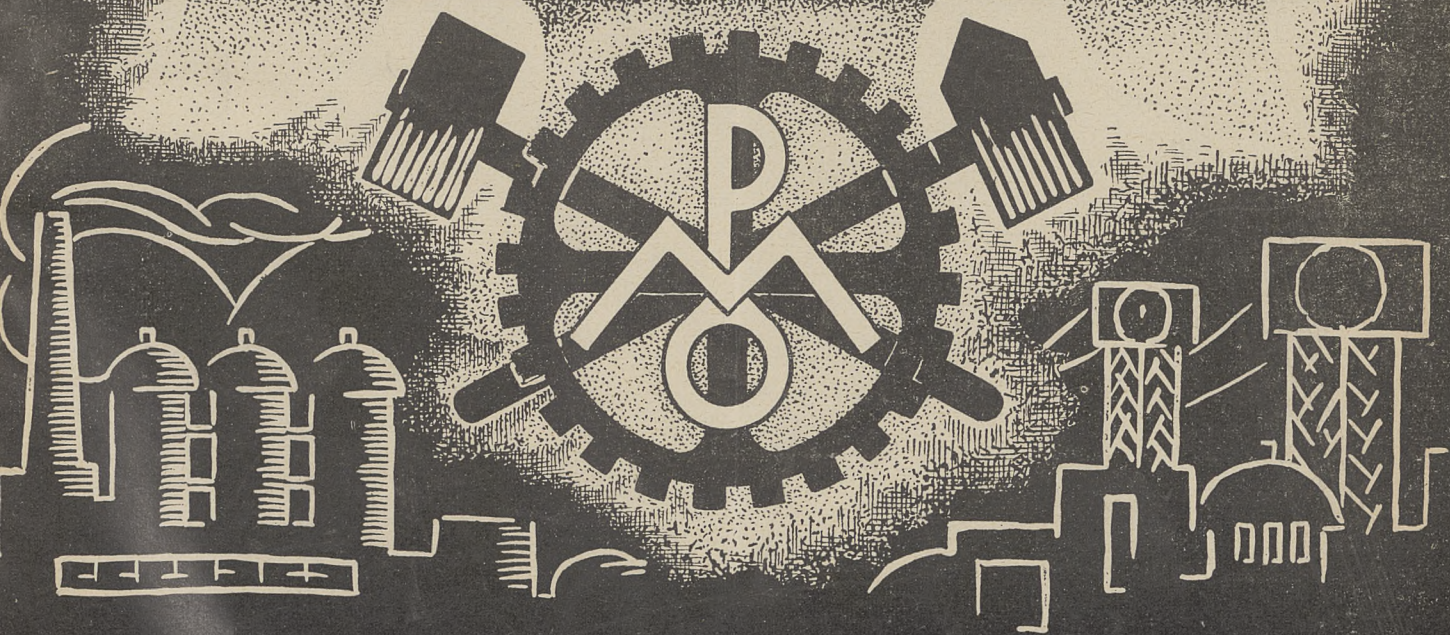


MIŁODZIEŻ

Rezerwa



MŁODZIEŻ POWSTAŃCZA

Nr. 2 (21)

L U T Y 1939

ROK III.



T R E Ś Ć:

DZIEWIĘTNĄSCIE LAT PRACY NA
MORZU — STARYMI SZLAKAMI —
O WYŻSZY TYP POLAKA-GOSPO-
DARZA — JUNACKIE HUFCE PRA-
CY — WIELCY MĘŻOWIE NARO-
DU POLSKIEGO — OMPIAK CZY
OEMPIAK — KULIGIEM W NOWY
ROK — PROGRAM GŁ. WYDZ.
SPORT. — POCZĄTKI RUCHU
SPÓŁDZIELCZEGO — POLACY-
ZDOBYWCY — Z ŻYCIA ORGANI-
ZACJI — ODPOWIEDZI REDAKCJI

WYDAWCA: ZARZĄD GŁÓWNY OMP. KATOWICE, MŁYŃSKA 47, TEL. 307-01

REDAKTOR: Mgr IDKOWIAK JÓZEF RUDA ŚL, STAROWIEJSKA 15a

DZIEWIĘTNĄŚCIE LAT PRACY NA MORZU.

WCZORAJ.

Rok 1920. — W mroźne dni lutowe maszerują kolumny wojska polskiego przez Pomorze pod wodzą gen. Hallera. Miasta: Grudziądz, Tczew, Kartuzy, Wejherowo entuzjastycznie witają wojsko. 10 lutego stają nad polskim morzem i tu odbywa się piękna i wzruszająca uroczystość zaślubin polskiego morza z Rzeczpospolitą Polską przez symboliczne wrzucenie pierścienia w fale Bałtyku — odtąd nierozzerwalnym węzłem złączony z polską ziemią. Wzruszony do głębi przedstawiciel Kaszubów Abraham, gorący patriota polski, który w walce o polskość Kaszubów nie uląkł się pruskiego bata, dziękuje wojsku polskiemu za ten akt sprawiedliwości dziejowej.

Tak było w 1920 r. Warto się zastanowić, cośmy zastali nad tym skrawkiem naszego morza. Jedno miasteczko (Puck) z portem maleńkim i płytkim i kilka wsi rybackich, z bardzo ubogą ludnością. Rzeczywiście — rząd pruski wogóle nie dbał o ten skrawek morza, a tym bardziej o lud kaszubski. Kaszubi żyli w nędzy, nie mieli komu sprzedawać plonu swo-

DZISIAJ.

Dorobek polskiej pracy na wybrzeżu jest dla każdego aż nazbyt widoczny. Przede wszystkim zbudowaliśmy miasto i port Gdynię. Miasto przeszło stu-

jej pracy, bo Niemcy dbali przede wszystkim o swoich rybaków, a tych mieli dosyć. Trochę jałowej ziemi, trochę sprzętu rybackiego, a poza tym wybrzeże zupełnie puste — oto obraz wybrzeża przed 19 laty. Nie do wiary prawie, że dzisiejsza wielka Gdynia i największy port na Bałtyku, a najbardziej nowoczesny w Europie, to przed 19 laty nędzna wioska z kilkoma chałupami rybackimi, drewnianą przystanią dla łodzi i drewnianą stacją kolejową. Z Gdańska stworzono twór sztuczny „Wolne Miasto“, które jakkolwiek zobowiązane było służyć Polsce swoimi urządzeniami portowymi, jednak nas stale szyskanowało i szantażowało. Kiedy w lecie 1920 r. prowadziliśmy krwawe walki z bolszewikami, kiedy w sierpniu wstrzymywało młode wojsko polskie najazd barbarzyńskich hord ze wschodu, wtedy Gdańsk nie zezwolił na wyładowanie transportów amunicji dla naszej armii. Pamiętamy o tym aż nadto dobrze. Nie mieliśmy ani floty wojennej, ani handlowej. Wszystko trzeba było robić od podstaw. Zaczęliśmy budować — budować z ogromnym rozmachem.

tysięczne w najbliższym czasie osiągnie $\frac{1}{4}$ miliona mieszkańców. Szerokie ulice, nowoczesne domy, monumentalne gmachy są już dzisiaj prawdziwą ozdobą Gdyni. Port gdyński to najbardziej nowocześnie

Polska interesuje się problemem kolonij z dwóch względów: poszukiwania terenów dla emigracji i źródeł surowców dla swego przemysłu.

J. Beck.

urządzony port w Europie. Nowe porty we Władysławowie i Jastarni — rozbudowane w Pucku i na Helu, linia kolejowa wzdłuż półwyspu helskiego, umocnienie wybrzeża, kilkanaście linii okrętowych, które łączą nas z całą kulą ziemską, 150 statków handlowych i pasażerskich, 25 okrętów wojennych, liczna flotylla rybacka, zatrudnienie dla tysięcy ludzi w portach, zwiększenie pracy przemysłu — oto w ogólnych zarysach nasz dorobek na morzu.

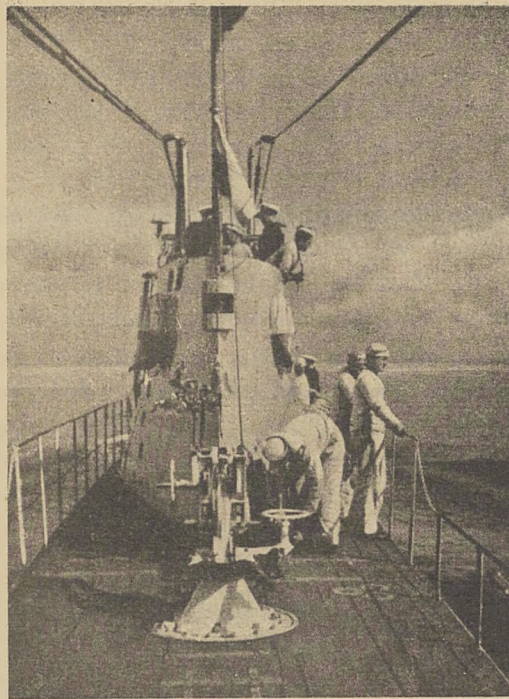
Morze łączy Polskę z całym światem. I chociaż mamy dziś zaledwie 146 km granic morskich, to jednak dzięki temu, że przez nie przechodzi 75^{0/0} ogólnej ilości towarów, jesteśmy państwem morskim. Z położenia tego trzeba wyciągnąć odpowiednie wnioski. Cały majątek narodowy na morzu i nad morzem musi być broniący i chroniony. Musimy mieć silną flotę wojenną! Nasz dorobek wojenno morski jest stosunkowo niemały, zważywszy, żeśmy pracę w tej dziedzinie zaczęli od zera. Zajmujemy co do tonażu (16.500 tonn) 5 miejsce na Bałtyku po Niemcach, Rosji, Szwecji i Danii. Jednak co do wartości bojowej i nowoczesnego sprzętu należy ją postawić na 4 miejscu. Mamy już doskonale wyszkolony personel, stworzyliśmy obronę wybrzeża, zorganizowaliśmy lotnictwo morskie. Zdajemy sobie doskonale sprawę z tego, że trzeba jeszcze dużo zrobić, by flota nasza stanęła na wysokości, wymaganej przez mocarstwowe stanowisko Polski, nasz handel zamorski i nasze położenie polityczne. Kraj posiadający dostęp do morza i marynarkę handlową musi posiadać morską siłę zbrojną. Inaczej nie odegra żadnej roli na forum międzynarodowym i prędzej, czy później będzie musiała zejść z placu, ustąpiwszy miejsca silniejszemu. Obciążenie podatkowe na naszą siłę zbrojną na morzu jest najmniejsze w Europie — wynosi 1,20 zł. rocznie na obywatela, gdy tymczasem w Anglii 60,— zł., w Niemczech 40,— zł., w Z.S. R. R. 12,— zł., w Jugosławii 6,— zł. W porównaniu z taką Jugosławią wychodzimy bardzo blado. Jesteśmy zdolni, jeżeli chodzi o tak ważny cel, do większej ofiarności.

Nasza flota handlowa mimo jej 140.000 tonn nie może podołać swojemu zadaniu. Udział polskiej żeglugi w obsłudze obrotów towarowych osiągnął dopiero 11%. Płacimy obcym towarzystwom okrętowym za przewóz sumę 130 milionów zł. Inicjatywa prywatna ma tu wielkie pole do działania. Każda tona

JUTRO.

Patrząc na jutro Polski na morzu widzimy 3 najważniejsze problemy, których realizacja wymaga od całego narodu śpiesznego, ofiarnego i męskiego czynu. Są to:

1. **Wychowanie morskie młodzieży**
2. **Znaczne powiększenie floty wojennej**
3. **Kolonie dla Polski**



Kiosk łodzi podwodnej.

przysporzona banderze polskiej kosztem 750 zł. oznacza zmniejszenie o 280 zł. rocznego haraczku, płaconego przez nas transportowi obcemu. Również niepokojącym objawem jest brak surowców kolonialnych. Musimy jeszcze dzisiaj sprowadzać wielką ilość surowców i za to płacimy obecnie połowę tego, co wydajemy na wszystkie obce towary sprowadzane do Polski. (Za same surowce włókiennicze płacimy rocznie 348 milionów zł.). Cierpi na tym przede wszystkim bilans płatniczy naszego państwa, bo za te towary trzeba płacić dewizami zagranicznymi, za które wywozimy polski towar za pół darmo. Wymiana handlowa ze źródłami surowców zamorskich jest wybitnie deficytowa. Saldo ujemne naszego handlu zamorskiego w okresie ostatnich 14 lat wyraża się olbrzymią sumą 4.220.000.000 zł. (w r. 1937 — 231 milionów zł.). Tu jedynym rozwiązaniem jest posiadanie własnych kolonij. Reasumując stan obecny stwierdzamy, żeśmy tych 19 lat nie przepalili, że mamy do zanotowania wiele plusów (port, Gdynia, zaczątki floty) musimy sobie jednak powiedzieć otwarcie, że jest to jeszcze o wiele za mało w stosunku do naszych wielkich możliwości na morzu.

Jeżeli chodzi o pierwszy problem — wychowania morskiego młodzieży — to stwierdzić należy, że w tym kierunku przebudowuje umysły polskie już od kilku lat zasłużona Liga Morska i Kolonialna. Była jednak w tym dziele osamotniona. Trzeba w tej akcji szerokiego frontu. Młodzież trzeba wychować tak, żeby nie tylko ukochała to polskie morze — bo to jest

jeszcze za mało — ale żeby przede wszystkim zrozumiała, że wielkość Polski musi być oparta o potęgę morską, wychować takich ludzi, którzy pójdą szukać nowych dróg ekspansji politycznej i gospodarczej po szerokim świecie. Wdzięczne pole do popisu ma tu szkoła i polskie organizacje młodzieżowe. Jednak trzeba wprzód zerwać stanowczo z zakorzenionym u niektórych wychowawców i przywódców młodzieżowych pacyfizmem i pseudo-humanitaryzmem, tym źródłem wszelkiego niedołęstwa i słabości. **Młodzież naszą trzeba nie tylko uczuciowo związać z morzem, lecz nastawić na zdobywczość, ekspansję** — wychować w duchu żołnierskim. Praca w tym kierunku nie jest zbyt trudną, boć to przecież naturalne źródło zainteresowań młodzieży.

nej do 150.000 tonn. Taka flota, nowoczesna nawskroś spełni swoje zadanie. Trzeba raz nareszcie zrozumieć, że naszego dostępu na morze (a nie do morza) broni nie artyleria przybrzeżna, ani flota obrony brzegowej, lecz silne eskadry złożone z pancerników, krążowników i mniejszych jednostek, zdolne do samodzielnego, zaczepnego działania na morzu. Rozbudowa floty wojennej wymaga olbrzymich sum. Skąd je czerpać? Akcja społeczna Funduszu Obrony Morskiej robi co może (zebrano blisko 10 milionów zł.) jednak to jest kropla w morzu w stosunku do tego, co powinno być. Tu trzeba jednolitego programu morskiego, trzeba ustawy o rozbudowie floty, (której, o dziwo — jeszcze niema) żelaznych kredytów, których nie wolno zużyć na inne cele. W piętnastolet-



M/s „Piłsudski” i m/s „Batory”.

„Chcemy dać Polsce młodzież odważną i śmiałą, przedsiębiorczą i zapobiegliwą, zuchwałą i mocną — twardą i nieustępliwą”. Tylko dla takich jest miejsce na świecie, tylko tacy dadzą Polsce wielkość. Począwszy od modelarstwa okrętowego, poprzez śmiałe wyprawy żeglarskie aż do wychowania przyszłych zdobywców i pionierów kolonialnych realizować musimy nasz wielki cel. Krzyczmy głośno: **„Miejsce dla Polski dynamicznej, prężnej”!!!**

Rozbudowa naszej marynarki wojennej jest zadaniem państwowym i narodowym pierwszorzędnej wagi dla całości Państwa i jej niepodległego bytu. 16.500 tonn polskiej floty wobec 450.000 tonn niemieckiej (w krótkim czasie) i 110.000 tonn sowieckiej (tylko na Bałtyku) to jest jednak stanowczo za mało. **Wołamy o powiększenie polskiej floty wojen-**

nim planie pracy ministra Kwiatkowskiego przeznaczono w pierwszym okresie 2 miliardy zł. na dozbrojenie. Nie wątpimy, że część z tej sumy przeznaczy się na rozbudowę polskiej floty wojennej. **My młodzie, mamy niezłomną wolę, stać się na Bałtyku potęgą morską, odpowiadającą wielkiemu Narodowi, jego entuzjazmowi, jego potędze lądowej.** Takie nasze wielkie a proste ślubowanie.

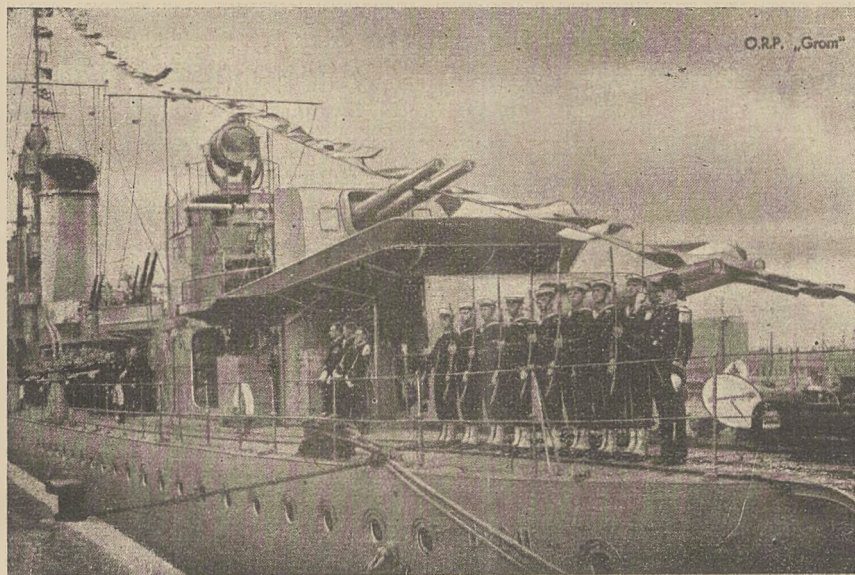
Na sprawę kolonii musimy patrzeć z myślą o przyszłości, mając na uwadze, że za lat 20 Polska będzie liczyć nie 35 a 45 milionów ludności i, że prężność narodu będzie się stale powiększać a nie maleć. **Takie państwo ma prawo posiadania na własność kolonii.** niesprawiedliwy podział surowców i terenów kolonizacyjnych jest jabłkiem niezgody między państwami sytymi i bogatymi, a narodami

prężnymi, (o wysokim procesie przyrostu naturalnego) i ubogimi. Rozgrywka o wielką stawkę już się rozpoczęła. Baczmy pilnie, aby ją wygrać! Nie możemy płacić ciężkiego haraczu za surowce kolonialne, nie może nasza 8 milionowa emigracja wysługiwać się zawsze innym. Dla przemysłu jest potrzebny tani surowiec, a dla handlu rynki zbytu i wolna, otwarta droga na świat. Polska musi mieć kolonie, obojętnie, czy to się będzie mogłym tego świata podobać, czy

też nie, dyktuje nam to troska o nasz byt i niezależność gospodarczą Polski.

Jutrem Polski niech się stanie spieszny, ofiarny i męski czyn. Nie oglądajmy się na innych i nie traćmy ducha. Od nas samych zależy, czy potrafimy należycie ocenić znaczenie morza dla Narodu i Państwa i stworzyć na tym morzu **Polską Rację Stanu.**

Józef Robaczyk



Konrtorpedowiec „Grom“

Polskie okręty wojenne.

Konrtorpedowce	Grom	Błyskawica	Wicher	Burza	
Torpedowce	Mazur	Kujawiak	Krakowiak	Podhalanin	
Okręty podwodne	Wilk	Ryś	Żbik	Orzeł	Sęp
Traulery	Mewa	Czajka	Jaskółka	Rybitwa	
Inne	Gryf (stawiacz min)	Wilia (transportowiec)	Kom. Piłsudski (kanonierka)	Gen. Haller (kanonierka)	

STAREMI SZLAKAMI.

Zwycięska Polska bandera 19 lat powiewa dumnie nad bezkresnymi przestrzeniami mórz i oceanów.

Zaślubiona symbolicznie Polska z morzem, zna jego wartość. Statki polskie płyną równo i spokojnie po starych szlakach Fenicjan i Rzymian i legendarnych Wikingów. Pruja wzburzone wody, niosąc w świat imię narodu, który w ciągu 20 lat zbudował i zorganizował wewnętrznie swoje własne i niepodległe państwo.

Szmaragdowa topiel wód zna już obecnie o wiele lepiej dążenia Narodu Polskiego. Zrozumienie dążeń Narodu wylewa się z wnętrza kraju przez koryto Wisły, polskiej zawsze rzeki. Choć nad jej brzegami różne chciano gwałtem zaprowadzać języki. Rozbrzmiewała nawet od źródeł do jej ujścia mowa obca Polakowi. Mowa obcego człowieka.

Wisła nie zmieniła nigdy koloru swych wód. Została — zawsze — Wisłą. Wraz z jej stałością kształtowała się zawsze wśród jej sąsiadów wiernych (a nie tych obcych, znieuawidzonych), siła wielka. Siła żywiołowa. Niewidzialna dla oka. Tak jak siły Wisły dostrzec niemożna w czasie spokoju, ciszy. Ale siła ta w jednolitej wstędze Królowej Wód Polskich była, jest i będzie zawsze. Siłę swą objawiała Wisła tylko czasem. Czekala mocna. Siła Wisły ginęła dawniej w głębinach morza. Pewna barwa jej wód zaczęła zabarwiać morza, a teraz i oceany. Zna-

kiem tego jest mnóstwo polskich statków płynących pod Ojczystą banderą. W roku 1881, w chwili kiedy Polski na mapie wolnych narodów nie było, patrzono na stateczek śmiałego i stanowczego Polaka ze zdumieniem. Nie umiano rozeznaczyć znaków badacza i odkrywcy Kamerunu. Rogoziński płynął niepoznany, lada chwila żywiołowi ulec mogący, wytrzymał. Bo płynęli Rogoziński, Tomczek i Janikowski. Siła Polaków i ich nadludzki wysiłek potrafiła przetrwać szaleństwo żywiołu. Siłę mieli ci ludzie. Mieli ją jak wszyscy Polacy — z Polski. Polska im a dzisiaj i nam daje siłę.

A spójrz dzisiaj na płynącą polską flotę. Wyszła jak nagła zjawia. Rosła przecież nadzwyczaj szybko. Rosła siła świadomości całego Narodu Polskiego.

Rosnąć musi dzisiaj.

Liczyć musimy ją w tysiące, ba w setki tysięcy.

Wzburzy się nasze morze, by wciągnąć na pomarszczoną płaszczyznę naszych wód nowe, tworzone ręką Polaka statki. Będzie rosła flota polska, wyczarowana myślą odpowiedzialności za jej wielkość. Żyjemy na to, by pomnożyć, kosztem ofiar — siłę i wielkość Polski.

Za wielkość Polski jest odpowiedzialne w szczególności młode Jej pokolenie.

Gwarantujące Jej siłę i potęgę.

Wolny Jerzy.

O WYŻSZY TYP POLAKA-GOSPODARZA.

Nie poraz pierwszy chyba powtarzam te powiedzenie, że Polska jest niezamożną. Posiadamy jednak wielkie bogactwo w pokładach węgla, zasoby różnorodnych rud, wosku ziemnego, ropy naftowej, mamy żyzne gleby i wielkie płachty lasów, oraz szerokie możliwości rozwoju naszego przemysłu i handlu. Posiadamy więc silne podwaliny i perspektywę wspaniałej gospodarczej przyszłości. A jednak jesteśmy narodem ubogim.

Perspektywę lepszej przyszłości gospodarczej musimy sobie przyswoić jako drogowskaz naszych poczynań i gospodarczych wysiłków. Ta perspektywa musi się przerość w wysiłek mózgu nad celowością każdej pracy i w natężenie mięśni do każdego wysiłku.

Zmierzamy do Wielkiej i Potężnej Polski. Zdobywamy się na wysoki ton ideowy. Tymczasem o potęgę Narodu i Państwa nie decyduje tylko siła moralna, bo niezwykle dużo ma tu do powiedzenia

udoskonalenie narodowej gospodarki i zwiększenie narodowego majątku.

Na majątek narodowy składa się w sumie wszelka własność, całkowity majątek, każdego Polaka. W tym zatem ogólnym majątku narodowym, w którym jest każda morga pola, pług i inne rolnicze narzędzia, maszyny, warsztaty pracy, wszelkie towary i zboże, czekające na konsumenta, posiadane w kieszce, czy w kasach oszczędności, kapitały, domy itd., a które są własnością pojedynczego Polaka, czy państwa, albo organizacji publicznych.

Ten majątek narodowy należy zwiększyć, musi wzrastać suma dochodów wszystkich Polaków. Gospodarka to nie teren działania dla polityków, dyplomatów partyjnych. Jest to teren dla ludzi pracy, ludzi zdolnych. Jest to teren odrębny, wymagający nie tyle entuzjazmu, zapału, szlachetnych porywów, ile fachowej wiedzy, zdolności, sumiennego i zimnego wyrachowania, a nade wszystko pracy ustawicz-

nej i coraz więcej wydajnej. Narody z zachodu przecież kiedyś nie przewyższały wcale nas zamożnością, a jednak wysiłkiem i własną pilnością zdołali przekreślić swoje ubóstwo.

Polacy już, w ciągu wieków wykazali nieumiejętność w działaniu na polu gospodarczym. Wielkie zwycięstwa, doskonali wodzowie, wspaniałe wzory rycerskiej, wiernej służby i zdobycze naszej kultury dały nam bogatą i świetną przeszłość. Przy takich to wspaniałych dziejach zrodziła się i zahamowała rozwój dobrobytu naszego Narodu wstydliva wzgarda szlachty dla rzemiosła, przemysłu i handlu. Ten błąd zrodził nam żydów w przemyśle i handlu.

Jesteśmy w takiej dziwnej atmosferze gospodarczej, w której we lwiej części inicjatywę (jeśli chodzi o gospodarkę prywatną) posiadają mniejszości. Handel opanowany jest w ogromnym procencie przez żydów: mamy ich we wszystkich miastach polskich, rozsiadają się coraz bardziej na Górnym Śląsku, wdzierają się tam, gdzie Polak ma zająć miejsce. Za wielki mają udział w naszym handlu zagranicznym.

Pozostałością niewoli są obce zagraniczne kapitały. Wiemy dobrze, że na ziemiach polskich, które były pod zaborem niemieckim, osiadała zamożna warstwa niemieckich kupców, większych posiadaczy ziemskich i właścicieli przedsiębiorstw, poczynawszy od małych warsztatów pracy, a skończywszy na kopalniach i hutach.

Ukraińskie spółdzielnie zdołały pozakładać swe filie nawet w Katowicach, co świadczy o ich dużej prężności gospodarczej.

Ten układ stosunków jest wysoce niezdolny. Polak, członek Narodu Polskiego w ogromnym odsetku tworzy warstwę robotników, wyrobników i najemników. Polak w własnym państwie gospodarczo pracuje w tyłu wypadkach u Niemca, żyda, albo w przedsiębiorstwach francuskich i angielskich, eksploatujących bogactwa naszego kraju.

Interes naszego Narodu i rozwój gospodarki narodowej cierpi na tym bardzo z dwóch powodów:

1) Obce czynniki, nie będące zainteresowane troską o nasz Naród, stoją zdala zawsze od jego potrzeb, a kierują się jedynie chęcią największego zysku.

2) Polak schodzi zaś do roli sługi. Praca wyrobnicza nie wychowuje człowieka, a raczej umniejsza jego wartość. Człowieka pełnowartościowym robi dopiero walka życiowa, każda wygrana w walce w

życiu. A naród, który chce być silnym, musi składać się z tych silnych ludzi, którzy nikomu nie ulegają, którzy wygrywają i mają siłę. Słaby zaś człowiek, w walce życiowej prześcigany, żyć musi na łasce innych, którzy mu chleb dają albo z litości, albo w celu jego wyzyskania, albo dla zdobycia jego pracy.

Jest teraz rzeczą jasną, że wobec młodego pokolenia polskiego stoi hasło walki o byt gospodarczy, walki o godny chleb codzienny. Istotnie — dokonąć wzrostu naszej zamożności, podniesienia gospodarczego Polski, może tylko Polak, zdolny budować i walczyć, umięjący zdobyć się na przewagę gospodarczą i skonkurowanie warsztatów pracy obcych nam elementów.

W tym rozumowaniu chcę usadowić pojęcie wyższego typu Polaka-Gospodarza. Istnieje w każdym człowieku bogactwo możliwości, bo umie zdobyć umiejętność, umie pracować więcej niż tyle, by zaspokoić głód, zdobyć odzienie i mieszkanie. Każdy człowiek ma wiele własnych zdolności, które przez pracę może udoskonalić i przez to stworzyć w sobie siłę, tak konieczną, by móc prowadzić walkę w życiu. Jest tyle możliwości w tworzeniu nowych placówek gospodarczych, w przejmowaniu już powstałych, polskie kupiectwo, handel, przemysł, przetwórczość rolnicza — wszystko to potrzebuje gwałtownie ludzi, takich, którzy umieją być zdobywcami, którzy ciągle będą tworzyć i zwiększać tak swój warsztat pracy, jak i swoją pracę.

Te dziedziny właśnie wołają o nowego Polaka, który podejmie się chętnie walki, dbającego o dwie naczelne zasady: 1) zgłębienia swych wiadomości fachowych, 2) nieustannej i uporczywej pracy.

O tego Polaka woła nasz Naród, który żyje tęsknotą własnej potęgi i siły. Ten też typ Polaka ma stanąć gospodarczo wyżej od obcych elementów i swoją zdolnością konkurencyjną, oraz pracą stworzyć większy dobrobyt. W ten sposób uzyska on argument siły gospodarczej a z jego pomocą zwalczy żyda, Niemca i obcych kapitalistów, stanie jako człowiek niezależny, będąc nawet w możności zdobywać dotychczas Polsce obce rynki zagraniczne. W ten sposób Naród nasz opierając gospodarkę narodową na silnych jednostkach, osiągnie nie tylko wyższą zamożność, ale nawet na swym bogactwie oprze militarną siłę, gwarancję istnienia Państwa i możność realizacji wymarzonej Wielkiej i Potężnej Polski.

Emanuel Pluta.

Przypominamy, że termin nadsyłania nowel na konkurs na najlepszą nowelę ompiacką upływa dnia 30 kwietnia 1939 r.

JUNACKIE HUFCE PRACY.

Obecny numer naszego miesięcznika poświęcamy morzu i zagadnieniom gospodarczym. Te dwa problemy łączymy ze sobą nie pod kątem widzenia przypadkowości, widzimy bowiem w nich duże pokrewieństwo. Morze bowiem i zagadnienia morskie traktujemy jako podstawy siły materialnej Polski. W tych rozważaniach o elementach siły materialnej Polski nie może zabraknąć takiego zagadnienia, jakim są *Junackie Hufce Pracy*. Nie może tego zagadnienia zabraknąć dlatego, że Junackie Hufce Pracy są szkołą największej wartości w potęgze materialnej, są *szkołą pracy*, którą przecież uważamy za „najważniejszy czynnik bogactwa narodowego. Dlatego kilka uwag poświęcimy tym szkołom pracy.

Zebranie tych uwag nie sprawi nam wielkiej trudności dzięki Komendzie Głównej Junackich Hufców Pracy, która dostarczyła nam dużo materiału, z którego będziemy korzystali.

Junackie Hufce Pracy w obecnej formie istnieją od roku 1936, kiedy to dotychczasowa organizacja drużyn roboczych przeszła pod kierownictwo władz wojskowych. Ten moment nadał specjalną cechę Junackim Hufcom Pracy, które dzielą się na bataliony pracy i kompanie. Zadania Junackich Hufców Pracy są bardzo rozległe, ująć się je da w kilka punktów.

A więc na czoło wybija się *praca fizyczna*. Junacy wykonują pewne prace z dziedziny robót publicznych, a więc budują drogi, wały ochronne nad rzekami itp. Najważniejsze jednak, że „junak nie uważa pracy tylko za źródło utrzymania“... „Junacy nazywają siebie chętnie żołnierzami pracy, a łopate cenią, jak żołnierz karabin“.

Drugim zadaniem to *wychowanie*. Junackie Hufce Pracy „dążą do urobienia junaków na dobrych obywateli, przyszłych obrońców kraju i rzetelnych ludzi pracy“.

Trzecim zadaniem to *oświata*. „Polega ona przede wszystkim na obowiązkowym doksztalcaniu w ramach 4 klas szkoły powszechnej wszystkich junaków, którzy przybyli z mniejszym wykształceniem“. Obok tego istnieją kursy doksztalcające w ramach wyższych klas szkoły powszechnej.

Dalszymi zadaniami to praktyczne zaznajamianie junaków z zasadami *spółdzielczymi* i uczenie ich *oszczędności*.

Bardzo ważny dział stanowi *przysposobienie wojskowe i wychowanie fizyczne*. „Junacy przechodzą obowiązkowo przysposobienie wojskowe I i II stopnia. Są skoszarowani, obowiązuje ich rygor wojskowy. Żyją w warunkach podobnych, jak w wojsku. To też gdy były junak idzie następnie do wojska, służba wojskowa jest dlań łatwiejsza, niż dla zwykłego rekruta“.

Najbardziej cenny z punktu widzenia gospodarczego to dział *wyszkolenia zawodowego*. „Junacy szkolą się na rzemieślników w szeregu różnych rzemiosł, na biegłych robotników fabrycznych, szczególnie w różnych gałęziach przemysłu metalowego, na pracowników kucpieckich i innych“. „Szkolenie zawodowe ma na celu przysporzyć krajowi biegłych zawodowców, których tak bardzo potrzeba polskiemu rolnictwu, rzemiosłu, przemysłowi i handlowi, a zarazem ma odciążyć wieś od nadmiaru rąk roboczych i przesunąć tych, co nie mają pracy na wsi do handlu, przemysłu i rzemiosła w mieście“.

Tych kilka uwag o zadaniach junackich Hufców Pracy kreślimy w chwili, kiedy po całej Polsce rozbrzmiewa hasło szkolenia fachowców. Jeden z odcinków realizacji tego hasła przedstawiliśmy naszej młodzieży w celu podkreślenia ważności tego zagadnienia.

J. I.

WIELCY MEŻOWIE NARODU POLSKIEGO.

JERZY OSSOLIŃSKI.

Jerzy Ossoliński urodził się 1595 roku w Sandomierzu. Nauki pobierał u Jezuitów w Pułtusk, potem w Gracu. Zwiedził Holandię, Francję, Anglię i Włochy. Wielkie zdolności, ambicja i ogłada utorowały mu drogę do wysokich stanowisk na dworze Zygmunta III, a potem syna jego Władysława.

...Jako poseł i dyplomata zasłużył się Ossoliński wielce królowi i zostawił po sobie wzory, z których niestety nie umiano korzystać. Diariusze jego legacji

do Anglii, Niemiec, Rzymu, zawierają dziś jeszcze ważne wskazówki dla dyptomatów.

Oceniać trzeba w Ossolińskim, okrom innych przymiotów, rzadkie poczucie obowiązku, zapobiegliwość i dokładność w pracy. W prowadzeniu układów miał ton lekki, który mu dawał możność przedstawienia rzeczy największej wagi, jako sprawy łatwej i korzystnej dla strony interesowanej, a poważny i niewzruszony spokój nie

pozwalał przypuszczać nawet podstęp, przebiegłości i przenikliwości, którą obdarzony z natury, doświadczeniem rozwinął. Drażliwy, gdzie szło o honor króla, śmiały i gwałtowny, gdy sprawa stanęła na ostrzu, tak szczęśliwie rzecz daną prowadził, że wracając z sukcesem do kraju, zostawiał na obczyźnie respekt, zaufanie i przyjaźń dla Rzplitej — co nieraz więcej warte, niż korzystne załatwienie poruczonej sprawy...

Kształcił się pod najpierwszymi mistrzami i czuł siły po temu, że i najlepszym znawcom nie ustąpi. Zalety i własności jego wymowy miały być w istocie nadzwyczajne, głos miał silny, a tak dźwięczny, że zastanawiał słuchaczy, zapał i natchnienie przebiegały się z każdym słowem na jego obliczu, lekkość i powaga ruchów, dobór wyrazów, jasność i przejrzystość układu tak imponujące i przyjemne zarazem robiły wrażenie, że kiedy w późniejszych latach stawał do mówienia, najswarliwsze żywioły milkły dla samej przyjemności słuchania...

Zygmunt III używał go w poselstwach, traktatach, w sprawach zewnętrznych, w czym Ossoliński rzeczywiście znakomite usługi oddawał krajowi, ale w prowadzeniu spraw wewnętrznych państwa nie był szczęśliwy. Nie mógł pozbyć się swej natury nawskroś dyplomatycznej. Do końca życia nie miał być ministrem Rzplitej, był ministrem dworu, występował na sejmach jako przedstawiciel interesów króla i nie miał wpływu na sejmiki. Był monarchistą, pragnął rozszerzyć zakres władzy królewskiej i wzmocnić siłę rządu...

Wysłany w poselstwie przez Władysława IV do Rzymu, występował tam wspianale z całym dworem w kosztownych strojach polskich, budząc ciekawość i podziw dla dzielnego narodu, który niedawnymi zwycięstwami niezmiernie swą sławę rozmnożył. Jednym poselstwem wsławił się Ossoliński więcej, niż inni całym życiem, pełnym poświęceń i pracy dla kraju, a przyjmowano go zagranicą lepiej, niż wielu książąt krwi królewskiej...

W rzędzie ludzi, którzy Władysławowi IV wojnę z Turcją doradzili, stał na pierwszym miejscu Ossoliński. Król słuchał z wielką uwagą rad i planów ministra, który mu w zamiarach pomagał. Był wtedy kanclerz u szczytu swego znaczenia i wpływu, wszyscy starali się o jego względy. Podwórza jego pałacu i sale przepełnione były szlachtą, gdy szedł do zamku, towarzyszył mu orszak senatorów...

W ostatnim dniu sejmu 1646 r. król wyszedł z goryczą w sercu z izby sejmowej, oparty na ramieniu Ossolińskiego. Obaj ponieśli klęskę, władza królewska została złamana, powaga zniszczona...

Śmierć Władysława IV była wielkim ciosem dla kanclerza. Został sam jeden z całą odpowiedzialnością przed narodem za układy z Kozakami. Ale zdołał wymową zażegnać burzę, wiszącą nad jego głową. Wystąpieniem swym na posiedzeniu sejmowym wzbudził podziw i sympatię, opanował sytuację, odzyskał pewność i stanowisko...

Sprawą elekcji przyszłego króla zajmował się gorliwie. Działalność jego w tym czasie miała wielki wpływ na losy Rzplitej, bowiem bez pomocy i głowy kanclerza Jan Kazimierz nie zasiadłby na tronie polskim... Za jego też panowania stanął Ossoliński u zenitu potęgi i nieograniczony wpływ na umysł króla wywierał. Wszystko się działo według jego dyspozycji, nie tylko na dworze, ale i w obozie, powszechnie twierdzono, że nie król, ale kanclerz panuje w Polsce. Pokój pod Zborowem był najznakomitszym czynem w życiu Ossolińskiego, był to triumf jego wiedzy, doświadczenia i zdolności. Zawarł go w najcięższych chwilach Rzplitej, umiał zachować jej godność i niezależność mimo nieszczęsnych warunków, w jakich się znajdowała. Ale w kraju nie był Ossoliński lubiany i śmierć jego nie wywarła głębszego wrażenia, choć był świetnym krasomówcą, ostatnim ministrem z czasów potęgi Polski...

Potomek wielkiego rodu odznaczał się Ossoliński rzadką w Polsce zaletą: gospodarczością, znajomością spraw skarbowych i wiejskich. Na szczycie zamku swego w Ossolinie umieścił posagi: mądrości i cnoty, z napisami, zawierającymi naukę dla przyszłych pokoleń... W napisach tych widać siłę człowieka, który darł się w górę po skałach i umiał fortunę przełamać, który, upadając pod razami nieprzyjaciół, krył swoje rany, zachowując zawsze męstwo i cierpliwość... Zagranicą zdobył sobie wielkie imię, zyskał przyjaciół i wielbicieli, tak z powodu kilku świetnie odprawionych legacji, jak znakomitej wymowy. Ale w kraju niewielu liczył zwolenników, bo od młodości wyznawał idee monarchiczne, ustrój republikański ojczyzny był mu obcym, z trudnością tylko mógł się doń przystosowywać...

(Z dzieła Ludwika Kubali „Jerzy Ossoliński“,
Lwów 1883)



OMPIAK – CZY OEMPIAK?

(A N K I E T A).

Te dwa słowa przewijały się i przewijają jeszcze czy to w naszych kalendarzach, czy też na łamach naszego miesięcznika. Słowa te padają w naszych przemówieniach, padają w przemówieniach naszych gości. Jedni mówią „Ompiak“ — inni znowu „Oempiak“. Tworzą się w ten sposób dwie grupy, może nawet nieświadomie powstają zwolennicy jednego słowa względnie drugiego. A przecież obydwie te słowa jedno mają znaczenie, oznaczają bowiem członka Organizacji Młodzieży Powstańczej.

Ta niejednolitość określania jednego i tego samego pojęcia może u niektórych wywoływała zdziwienie. Może niektórzy zastanawiali się nad tym problemem, może niektórzy wyciągali z tej rozbieżności wnioski i wypowiadali się za jednym albo drugim określeniem. A może niektórzy nie zwrócili nawet na to uwagi.

Dlaczego poruszamy ten temat?

Chcemy wywołać „wojnę“ pomiędzy zwolennikami jednego względnie drugiego słowa. Chcemy, aby te dwie grupy zwolenników nagromadziły jak najwięcej argumentów za słowem „ompiak“ względnie „oempiak“ i starły się z sobą w tej „wojnie“. Chcemy, aby te dwie grupy „bombardowały“ się wzajemnie swymi argumentami.

Terenem tego „bombardowania“ będzie Redakcja „Młodzieży Powstańczej“, która skwapliwie będzie łapała te papierowe „bomby“ i skrzętnie będzie notowała ilość zwolenników jednej i drugiej grupy. Wynikiem tej „wojny“ będzie zwycięstwo jednej strony, które uroczyście zostanie opublikowane na łamach naszego miesięcznika.

Ankieta, w której mogą brać udział wszyscy członkowie (właściwie powinni brać udział wszyscy członkowie) zawiera dwa pytania:

- 1) Jakie słowo, jako określenie członka Organizacji Młodzieży Powstańczej uważam za słuszne?
- 2) Dlaczego wypowiadam się za tym określeniem?

Odpowiedzi nadsyłać jak najwcześniej, gdyż czas „wojny“ został ściśle określony. „Wojna“ będzie trwała tylko do dnia 20 marca 1939 r.

Ogłaszamy więc „wojnę“ i wzywamy wszystkich zwolenników jednego albo drugiego określenia do „walki“, w której poleje się prawdopodobnie wiele... bardzo wiele... atramentu...

Zwycięstwo ogłoszone zostanie w numerze kwietniowym.

J. I.



KULIGIEM W NOWY ROK.

Zaledwie kilka godzin życia posiadający rok 1939, zdumiony rozglądał się słonecznymi promieniami po twarzach śmiazków, którzy otuleni w szaliki i różnego rodzaju płaszcze z utęsknieniem wyglądali — sanek. „Czy tylko napewno pojedziemy“ — takimi pytaniami zasypywano się, chcąc zabić

nudę oczekiwania. „Jadą, jadą“, melodyjnie wołały druhny z miejscowego T.M.P., no i migiem znalazło się wszystko na saneczkach. Lecz o odjeździe nie można było jeszcze myśleć. Jak to zwykle bywa, zaczęło się targowanie, kto z kim, a nie przesadzę, jeżeli powiem, kto z „którą druhną“ będzie miał zaszczyt

jechać. Nie bacząc na narzekania t.zw. końcówki kuligu, która nawet w czasie jazdy domagała się zmiany „ról“ — ruszono odrazu „z kopyta“. Śnieg puszysty lśnił barwami tęczy w blasku promieni słonecznych, aż „oczy bolały“ — jak powiadali okularnicy. Trasa obmyślona przez kierownika zespołu krajoznawczego, była ogromnie malownicza i ciekawa, ponieważ znalazła tylko woźnica i sam kierownik. W szalonej jeździe „kulig“ mknął wśród lasów i pól ośnieżonych w kierunku Wilczy. Stop!! Zatrzymać sanki! Zaczekać, takie wołania słysząc na równej, jak stół drodze. Patrząc do tyłu. Z rowu wychodzą dwa „bałwany“, którym wiodło się za dobrze. Gwar, śmiech towarzyszy usadowieniu się „niezdarów“ na sankach, i już jedziemy dalej. Niespodziewany skręt szosy w las przysparza „kuligowi“ nowych ośnieżonych ludzi — pół bałwanów. Ciekawi przechodnie, udający się z powinszowaniami, pytają, dokąd droga prowadzi? Rezulutny „frant“ z końcówki odpowiada, że z tą samą „winszowaczką“. I rzeczywiście. Uczestnicy udają się, jak jeden do... kościoła św. Mikołaja w Wilczy, aby zobaczyć ten zabytkowy kościółek i podziękować Bogu za to, że znów mogą witać Nowy Rok. Odważni drapią się po grubych szczeblach drabiny na wieżę, skąd roztacza się malowniczy widok na polskie wioski, a nawet na teren niemiecki, gdzie również płynie i płynąć będzie w żyłach Polaków mimo prześladowań krew piastowska. „Noworoczny kulig“ rusza dalej, kierując się przez Szczygłowice do Dębieńska. Zaczyna być już zimno w nogi, coraz więcej druhów w towarzystwie „sarenek“ biegnie dla rozgrzania obok sanek. Sanki mkną po wyboistej drodze i raz po raz ktoś podnosi z białej pościeli swe „bebechy“, aże-

by znów na chwileczkę spocząć w tych białych „poduszkach“. Słońce rzuca ostatnie promienie, które jakby dziwiły się śmiałości uczestników. A dzwonki, zawieszone przy obręczy sanek „głównych“ dzwonią tylko monotonne, dzień dzień, dzień. Rzeczywiście kończy się dzień, mówi nam o tym z poza lasu wyłaniająca się krwawo uśmiechnięta od ucha do ucha „buzia“ księżycy, w którego świetle zbliżamy się do Dębieńska Starego. Zatrzymujemy się na 10 minutowy postój celem wypicia herbaty i ogrzania się, ażeby zaraz ruszyć przez Czerwionkę, Stanowice, Leszczyny ku rodzinnym pieleszom. Piękny księżycowy wieczór dodaje wszystkim werwy i humoru. A sanki mkną raz pod górkę, drugi raz „z góry, jadą Mazury“ — brzmi melodyjna piosenka, z którą na ustach mijamy miasto — Czerwionkę i wjeżdżamy do Stanowic. Mróz widząc beztroski humor, zaczyna się wściekać i zżymać, tak, że wkońcu postawił wszystkich na nogi, ażeby rozgrzać się i zrobić temu „dziadydze“ na przekór. Bieg, tempo, machanie rękami i już ciepło wszystkim. Jedziemy jeszcze prędzej ku domowi, ażeby jak najprędzej być w Kamieniu. Mijamy Leszczyny, gdzie ciekawi snują domysły co do „towarzystwa“, widzimy w blaskach księżycy skąpany nowy kościół, będący w budowie i stary osłonięty 300-letnimi lipami i już, już jesteśmy na własnych śmieciach. „Kamieniu kochany“ — intonuje ktoś przeróbkę „Rebeki“, — z którą wjeżdżamy zadowoleni do wsi rodzinnej, stacji docelowej naszego noworocznego kuligu. Pożegnania, mniej lub więcej twarde i ciepły uścisk dłoni, zdała cicho dzwonią dzwonki odjeżdżających sań i... niech kto przeczyta, odpowie, czy nie było dobrze w Noworocznym kuligu nam.

Dudek M.



Obok zamieszczamy zdjęcie obozu w Bystrej. Zdjęcie pamiątkowe powinno się znaleźć w albumie każdego Oddziału. Można je zamawiać w Zarządzie Głównym w cenie zł. 1,— za zdjęcie o rozmiarach 13 x 18 cm. oraz w cenie zł. 2,— za zdjęcie o rozmiarach 18 x 24 cm. naklejone na kartonie, gotowe do oprawy.

WYCHOWANIE FIZYCZNE

W



PROGRAM GŁÓWNEGO WYDZIAŁU SPORTOWEGO NA ROK 1939.

Główny Wydział Sportowy uchwalił niżej podany program pracy na rok 1939. Terminarz oparty jest na doświadczeniu w pracy sportowej z lat ubiegłych.

Pomiędzy poszczególnymi rozgrywkami i zawodami, urządzanymi przez Wydział Główny pozostawiono okresy czasu, które winne być wykorzystane przez oddziały i okręgi w celu przygotowania się do zawodów okręgowych, czy też międzyokręgowych, względnie przeprowadzenia zawodów eliminacyjnych do rozgrywek o mistrzostwo OMP w poszczególnych gałęziach.

Jak z terminarza wynika nie uwzględniono w tym roku zawodów o mistrzostwo w szczypiorniaku. Na to miejsce wprowadzone zawody łyżwiarskie i pływackie.

Na wzór programu pracy Gł. Wydz. Sportowego należy opracować w okręgach podobne programy z uwzględnieniem terminów podanych niżej. Nie należy w tym czasie (program pracy Gł. Wydz. Sport.) urządzać żadnych imprez w okręgach.

Przy zawodach okręgowych i międzyokręgowych należy ściśle trzymać się podziału na grupy, według planu podanego w miesięcznikach „Młodzież Powstańcza” za rok 1938.

Odpisy terminarzy okręgowych należy przesłać do dnia 15 marca 1939 r. do Zarządu Głównego OMP.

22.I. — 2.II.39 kurs narciarski
29.I.1939 zawody narciarskie o mistrzostwo O.M.P. na Baraniej Górze
5.II.1939 zawody łyżwiarskie w okręgach
do końca lutego rozgrywki okręgowe w ping-pongu i szachach
do 1.III.1939 Gł. Wydz. Sport. przyjmuje zgłoszenia do zawodów w ping-pongu i szachach
19.III.1939 międzyokręgowe zawody szachowe

26.III.1939

2.IV.1939

16.IV.1939

23.IV.1939

30.IV.1939

maj i czerwiec
maj

do 30 czerwca

do 15.VII.1939

w sierpniu

6.VIII.1939

w drugiej połowie sierpnia
27.VIII.1939

do końca 3.9.39

10.IX.1939

17.IX.1939

24.IX.1939

w październiku
22.X.1939

listopad

grudzień

we pow. Lubliniec, Tarnowskie Góry i Rybnik

międzyokr. zawody ping-pongowe pow. Lubl., Tarnowskie Góry i Rybnik

grupowe rozgrywki w szachach

grupowe rozgrywki w ping-pongu
finałowe rozgrywki drużynowe w szachach

finałowe rozgrywki drużynowe ind. i pary w ping-pongu

okręgowe rozgrywki w piłce nożnej
udział w biegu narodowym i w biegach innych organizacji

okręgowe rozgrywki koszykówki i siatkówki

zgłoszenia mistrzów okręgowych w piłce nożnej, koszykówce i siatkówce

międzyokręgowe i grupowe rozgrywki w koszykówce i siatkówce
zawody pływackie o mistrzostwo O. M. P.

obóz w. f.

początek finałowych rozgrywek w piłce nożnej

lekkoatletyczne mistrzostwa w okręgach

zawody lekkoatletyczne o mistrzostwo O.M.P. oraz zebranie Okręg. Ref. Sportowych

finałowe rozgrywki siatkówki

finałowe rozgrywki koszykówki

bieg na przełaj

indywidualne rozgrywki szachowe

kursy sędziowskie

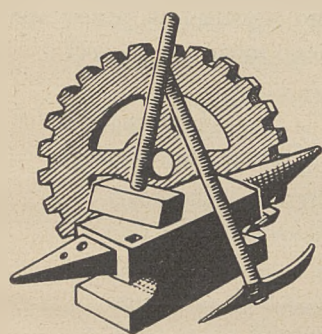
KOMUNIKATY.

Główny Wydział Sportowy zwraca uwagę, że zdobyte dyplomy w zawodach o mistrzostwo O.M.P. będą przyznawane tylko tym członkom, którzy posiadają ważne legitymacje. Zasadniczo zdobyte dyplomy wydaje się tylko Okr. Wydz. Sport., które na zebraniach okręgu rozdają je poszczególnym oddziałom.

Kilkakrotnie przypominaliśmy, że Główny Wydz. Sport. zgłosił sekcję lekkoatletyczną do Śl. O. Z. L. A. Wobec tego, że oddziały nie zgłosiły dotychczas członków do tej sekcji Gł. Wydz. Sport. nosi się z zamiarem wystąpienia z Śl. O. Z. A. o ile od-

działy, względnie okręgi nie nadeślą zgłoszeń do 1.III.1939 r.

Główny Wydz. Sport. zamierza zgłosić sekcję szachową O.M.P. na członka Śl. Okręg. Stowarz. Szachistów. Jeżeli zgłoszenie dojdzie do skutku sekcja weźmie udział w drużynowych rozgrywkach o mistrzostwo Śl. Okręgu, które rozpoczynają się w niedzielę dn. 19.II.39. Kierownictwo tej sekcji będzie spoczywało w rękach dha Burczyka Franciszka z Goduli, poczta Łagiewniki, Młyn Szombierski, do którego należy przysyłać zgłoszenia na członków tejże sekcji.



Przysposobienie ZAWODOWE



POCZĄTKI RUCHU SPÓŁDZIELCZEGO.

Znamy wszyscy postacie bohaterów z walk o niepodległość Narodu. Niejednokrotnie widzieliśmy ich postacie szlachetne i dzielne na rycinach. Mało jednak wiemy o ich nauczycielach i wychowawcach, którzy przysposobili ich do życia pełnego wytrwałości i poświęcenia.

Krótki, smutny, lecz i potężny w dziejach ducha narodu był ostatni okres przed rozbiorem Rzeczypospolitej Polskiej. Wtedy to w ciszy ognisk rodzinnych i w nieznanej lub zapomnianej pracy społecznej kształcili się i wyrastali późniejsi bohaterowie. Nauczyciele ich zaszczytli zdrowe ziarno, które wydało owoce znacznie później w różnych gałęziach pracy narodu.

O działalności wielu z tych wychowawców i organizatorów narodu pamięć zginęła. Historia zachowała nazwiska tylko garstki, a wśród nich szlachetnego Staszica Stanisława.

W wielu dziedzinach ma Staszic chlubną kartę, a między innymi i w spółdzielczości. Znał przykłady poprzedników, organizatorów instytucji włościańskich w pierwszej i drugiej połowie osiemnastego wieku. Stosował szereg zasad pracy, rozpowszechnionych później w ruchu spółdzielczym.

Poprzednicy Staszica organizację spółdzielczości traktowali jako swe uboczne prace, nie wiążąc się nigdy z nimi ściśle. Staszic natomiast nie tylko codzienną pracą, ale i całe położenie swe w ostatnich latach życia związał z wykonaniem dzieła, stanowiącego przykład cenny dla wszystkich współpracowników polskiego ruchu społeczno-gospodarczego.

Staszic był człowiekiem niezamożnym. Przez 50 lat oszczędzał i na starość nabył duże dobra w okolicy Hrubieszowa (obecnie w wojew. lubelskim). Cel miał jasny. Zorganizował „Hrubieszowskie Towarzystwo Rolnicze ratowania wspólnie w nieszczęściach”. Większość ziemi rozdzielił Staszic bezpłatnie pomiędzy przeszło 300 gospodarzy. Każdy z nich zobowiązał się dziedzicznie należeć do Towarzystwa, a działki zostały hipotecznie obciążone obowiązkiem wpłacenia rocznie po 2 zł. polskie z morga na cele Towarzystwa, wspólną odpowiedzialnością za podatki i obowiązkiem pomocy pogorzelcom. Część dóbr nierozdzielona została własnością Towarzystwa. Przy Towarzystwie zorganizowano bank kredytowy i magazyny udzielając pożyczek w naturze. Towarzystwo utrzymywało 5 szkół wiejskich i udzielało stypendiów na dalsze kształcenie. Towarzystwo przechodziło różne kole-

je, utrzymało się jednak dotychczas, przekroczywszy już 120 rocznicę swego istnienia.

W tym czasie w Europie zachodniej głoszone szumnie idee reformowania gospodarki społecznej przez wspólne przedsiębiorstwo ludzi niezamożnych lub nawet zupełnie ubogich.

Najsłynniejszym głosicielem tych idei był Anglik *Owen Robert*, syn rymarza, który dzięki zdolnościom organizatorskim i pomyślnej koniunkturze, przerzucając się z jednego przedsiębiorstwa do drugiego, w kilku latach z subiekta bławatnego sklepu, został współwłaścicielem przedsiębiorstwa. Następnie zorganizował osadę fabryczną, w której dał robotnikom bardzo korzystne warunki pracy. Przemysliwał on nad zorganizowaniem takiej formy zbiorowego gospodarowania, w której nie występowałyby przeciwieństwa interesów między ludźmi.

W przeciwieństwie do ogólnie znanego Owena był nieznanymi i cichymi Francuz *Fourier Karol*, syn kupca, który nienawidził handel i w teoretycznej pracy szukał rozwiązania i reformy życia społeczno-gospodarczego. Rozwiązanie znajdował w instytucji zorganizowanej przez kilkaset rodzin, które by wniosły ka-

pitał potrzebny do prowadzenia wspólnego przedsiębiorstwa, a przy tym dały pracę. Każdy członek pozostawałby właścicielem wniesionego kapitału, płacił za otrzymywane świadczenia i otrzymywał wynagrodzenie za pracę. Instytucję taką nazwał *Fourier* „Falangą”. *Fourier* nie założył żadnej „Falangi”, zrobili to dopiero jego uczniowie w Ameryce. W latach 1840—1850 powstało ich około 40, nie wytworzyły jednak trwałego ruchu społeczno-gospodarczego.

Porównując polskie próby szukania nowych dróg życia społeczno-gospodarczego z próbami zagranicznymi i uwzględniając skromność polskich w stosunku do wielkich rozmiarów i reformatorskiego zakroju prób zagranicznych, zastanówmy się nad pytaniami:

1) które próby miały głębsze podstawy społeczno-moralne, polskie czy zagraniczne?

2) Jaka jest rola teoretycznych rozważań i uzasadnień, a jaka praktycznego wysiłku w pracy społecznej i czy jedno bez drugiego może się obejść?

Lepszy Jan.

Dalszy ciąg nastąpi.

DZIAŁ URZĘDOWY.

OKÓLNİK 4/39.

1. Zebranie Rad Powiatowych.

Druhom Inspektorom organizacyjnym przypominamy zwołanie zebrań Rad Powiatowych. Na zebraniach Rad będzie każdorazowo obecny przedstawiciel Zarządu Głównego O.M.P.

Celem zebrań Rad jest poza sprawami, wynikającymi z ustalonego planu pracy m. in. uzgodnienie planów obozów okręgów i Oddziałów, ustalenie terminów Walnych Zjazdów Okręgów, zebrania Zarządów Oddziałów, w powiecie zlotów.

2. Zarządy Okręgowe winny ustalić cel własny o ile tego dotychczas nie uczyniły, wzgl. o ile poprzedni został zrealizowany. Te Zarządy, które wytyczyły sobie cel własny na czas dłuższy winny zastanowić się nad sposobami specjalnego podkreślenia swego celu. W ramach celów własnych wzgl. poza ustalonym celem Okręgu należy sprecyzować program pracy w tym dziale, który specjalnie pragnie Okręg pielęgnować.

Ponieważ jeszcze nie wszystkie Okręgi wypełniły obowiązek dostarczenia deklaracji w myśl okólnika 5/37 z dnia 21.IV.37 i notatki z odprawy z dnia 8.IX.38 (III/3) Zarząd Główny powziął uchwałę, na podstawie której odmawiać się będzie załatwienia wszelkich spraw związanych z członkostwem o ile deklaracje nie wpłyną.

3. Wypełnienie kartotek służby członka O.M.P.

Zarząd Główny O.M.P. przypomina obowiązek wypełniania kartotek służby członka O.M.P.

W związku z ostatnim sprawozdaniem zaznaczamy, że termin nadejścia sprawozdania będzie już w kartotece odnotowany.

4. Obozy.

Przypominamy, że zgłaszanie obozów winno nastąpić w nieprzekraczalnym terminie do dnia 15.II.1939 (patrz okólnik nr. 2/39). O ile obóz nie zostanie w tym terminie zgłoszony Okręg wzgl. Oddział nie będzie mógł uzyskać zniżki.

5. Zabawa.

W dniu 19.II b.r. o godz. 19 odbędzie się w Domu T. C. L. przy ul. Francuskiej 12 Zabawa Karnawałowa Zarządów Głównych Tow. Młodych Polek i Organizacji Młodzieży Powstańczej. Wstęp na zabawę wynosi dla członków za okazaniem legitymacji 1 zł., dla gości 2 zł. Strój wizytowy, ślaski, lub mundur.

„Cześć Ojczyźnie“.

Za Zarząd Główny

Oddział Młodzieży Powstańczej

(—) J. Wolny
sekretarz

(—) A. Kempny
prezes



POLACY-ZDOBYWCY.

(II STOP. SPRAWN. 24 PKT.)

W grudniowym numerze naszego miesięcznika podaliśmy Wam kilka przykładów z historii wielkich wypraw kolonialnych, organizowanych przez Polaków, a świadczących o prężności naszego Narodu. Oto Jan z Kolna dociera w XV wieku do Ameryki (jeszcze przed Kolumbem) — Krzysztof Arciszewski zdobywa w XVII wieku Brazylię dla... Holendrów. Obecnie zapoznamy Was z dziejami wypraw innych Polaków i to z Maurycym Beniowskim, zdobywcą Madagaskaru (olbrzymia wyspa kilkakrotnie większa od Polski, leżąca na płd. wschód od Afryki) — i ze Stefanem Rogozińskim, zdobywcą Kamerunu.

MAURYCY BENIOWSKI.

Maurycy Beniowski urodził się na Węgrzech z końcem pierwszej połowy XVIII wieku. Widzimy go w Polsce w czasie walk konfederatów barskich z Moskalami. Dostaje się dwukrotnie do niewoli moskiewskiej. Druga niewola zaprowadziła go na Kamczatkę (wschodnia Syberia). Stąd ucieka po steroryzowaniu załogi miasteczka i zaprowadzeniu nowych porządków. Zdobywa sobie duży żaglowiec, na którym wraz ze swymi towarzyszami odbywa podróż, pełną rozmaitych przygód po Oceanie Wielkim. W roku 1771 ląduje na ziemi francuskiej. Tam już znany ze swej brawurowej ucieczki zdobywa szybko przyjaciół i pozycję.

We Francji powstał plan zdobycia Madagaskaru, jako kolonii. Plan ten wypracowuje Beniowski bardzo szczegółowo i uzyskawszy pewną pomoc rusza do Madagaskaru. Beniowski miał dobre oko dla zdobycia odpowiednich terenów. To też sprawa skolonizowania Madagaskaru rusza bardzo szybko naprzód. Madagaskar był zamieszkiwany przez szereg mniejszych i większych plemion, które między sobą wojo-

wały. Beniowski umiejętnie pozyskał sobie zaufanie tubylców przez to, że szerzył wiadomość, iż jest potomkiem ostatniego cesarza Madagaskaru. W to uwierzyli tubylcy i podporządkowali się jemu, tym bardziej, że Beniowski zakazał handlu niewolnikami. Prócz tego porobił na Madagaskarze poważne inwestycje. Francuzom proponował handel zamienny. Względem swych poddanych był bardzo dobry, szanując ich obyczaje i tradycje. To wszystko nie podobало się Francuzom. Dlatego starano się go zdyskredytować wśród tubylców, lecz to im się nie udało,



Rogoziński zatyka polski sztandar w Kamerunie.



Beniowski przyjmuje hołd kacyków na Madagaskarze.

gdyż Beniowski coraz bardziej zyskiwał sobie przychylność krajowców. Widząc wyniki swej pracy, postanowił rządzić na wyspie na własną rękę. Wydał dobrze pomyślaną konstytucję, która zawierała wzajemne prawa i obowiązki. Po wydaniu konstytucji zorganizował siłę zbrojną. Pragnął nareszcie uregulować stosunki z Francją. Pojechał do Paryża. Tam został udekorowany orderami zasługi, lecz materialnie dla Madagaskaru nic nie pozyskał. Niezmordowany w swoich wysiłkach jeździł do Ameryki i Anglii, lecz i tam nic konkretnego nie zyskał. W Anglii udaje mu się zainteresować prywatne osoby sprawą Madagaskaru. Od angielskiego kupca Magellane uzyskuje fundusze na zorganizowanie wyprawy na Madagaskar. Wyprawa ta nie udaje mu się i Magellane traci cały

majątek. Beniowski jeszcze raz wyjeżdża do Ameryki, skąd uzyskawszy pieniądze wraca do Madagaskaru z wielkimi przeszkodami, jakie czyniono mu ze strony Francuzów. Rząd francuski dowiedziawszy się o powrocie Beniowskiego na Madagaskar, wysłał okręt pod dowództwem kpt. Larchera przeciwko Beniowskiemu. Doszło do walki, w której Beniowski poległ.

Tak skończyło się życie wielkiego polskiego pioniera i kolonizatora.

STEFAN ROGOZIŃSKI.

W XIX wieku mamy do zanotowania wyprawę naprawdę polską, zorganizowaną przez młodego Polaka Stefana Rogozińskiego (1882—1884). Oto Rogoziński zapragnął zbadać kraje, leżące na wschód od Kamerunu. (Kamerun był jeszcze wtedy wolny, bowiem Niemcy usadowiły się w nim dopiero w roku 1884). Ekspedycja odbyła się siłami polskimi, zarówno osobowymi jak i materialnymi. Zorganizowanie i wyposażenie wyprawy odbyło się dzięki niepospolitemu talentowi jej kierownika, który całe swoje życie oddał umiłowanemu celowi. Wyprawa rozporządzała własnym statkiem, ofiarowanym Rogozińskiemu przez króla belgijskiego. Rogoziński wyruszył z Havru (port francuski) w roku 1882. W Afryce (Kamerun) spotkał się z zabiegami kolonizacyjnymi Niemców. Zatonienie łodzi z instrumentami naukowymi, śmierć jednego ze współtowarzyszy, febrary, rany odniesione w bitwach, intrygi Niemców — wszystko to zdecydowało jednak o niepowodzeniu dwuletniej wyprawy Rogozińskiego. Pozostał tylko zaszczyt wielkiej wyprawy polskiej. Rogoziński pierwszy zatknął polski sztandar w Kamerunie, co według praw międzynarodowych w dobie wielkich wypraw kolonizacyjnych oznaczało zaanektowanie go dla Polski. Niestety — Polski wówczas na mapie nie było. Dzisiaj słusznie rościmy sobie pretensje do niektórych terenów w Afryce.

H. Kittel.

Lektura: Stanisław Zieliński „Mały słownik polskich pionierów morskich i kolonialnych“.

ZNOWU PRZED MIKROFONEM.

Pamiętamy dzień 3 sierpnia ub. roku, kiedy na falach eteru popłynęły w świat piosenki, wykonane przez nasz zespół regionalny z Rudy. Była to prawie pierwsza audycja ompiacka przed mikrofonem. Drugi raz znowu usłyszeliśmy dwóch naszych ompiaków w ramach audycji lwowsko-śląskiej w dniu 22 listopada 1938 r.

I znowu 3 marca rozśpiewają się głośniki naszymi piosenkami. Przygotowana bowiem została przez zespół regionalny z Rudy specjalna audycja. Sądzę, że ta rzecz zelektryzuje wszystkich. I sądzą, że wszyscy nie omieszkają nastawić głośnik na Katowice, aby uczestniczyć w tej naszej biesiadzie przed

mikrofonem. A więc — pamiętajcie Druhowie. W dniu 3 marca b.r. o godzinie 17,20 trzeba koniecznie nastawić radio na Katowice.

Oprócz tego przygotowuje się rewię, która w dniach 4 i 5-go marca b.r. ukaże się na deskach scenicznych w Rudzie i Nowym Bytomiu. Przygotowania do tej rewii są w pełnym toku. A zapowiada się pierwszorzędnie. Kto będzie mógł w niej wziąć udział niech już obecnie przygotowuje swe dłonie do bicia rześzystych braw. A gdy już rewia zostanie odegrana nie omieszkam Was poinformować, czy dobrzeście przygotowali się do braw.

Z ŻYCIA ORGANIZACJI.

PIĘCIOLECIE OMP DĄB.

Trzeci grudzień 1933 roku to data założenia naszego Oddziału. Był to dzień zimowy, zwykły — jak każdy inny, tylko trochę bardziej mroźny. A jednak był to dla nas dwudziestu chłopców dzień inny — ważniejszy, bo oto dowiedzieliśmy się z ust ówczesnego prezesa Zw. Powst. Śl., że my właśnie mamy być podwaliną nowej organizacji młodzieżowej — której na imię Org. Młodz. Powstańczej. Mamy tworzyć organizację, która objąć ma po powstańcach ducha walki — gotowość do walki o wolność Ojczyzny naszej — pielegnować ma tradycję powstań śląskich — wychowywać obywatela-kresowca.

I spotykaliśmy się — radzono — starano się jeden o to, drugi o coś innego — trzeba było robić — a roboty było sporo — przybywało nas — załatwić formalności — zająć — urozmaicić schadzki — ugruntować — oto główny ciężar pracy. Nadeszła nowa chwila — walne zebranie — było nas czterdziestu — wybrano zarząd — ustalono program. Praca szła dalej — minął pierwszy zapał — coś się gdzieś psuło. Naprawić — padały głosy od członków i ze strony Zw. Powst. Śl. Nadzwyczajne walne zebranie — nowi ludzie w zarządzie — nowy opiekun — zawiązało się Tow. Przyj. Młodz. Powst. Odpadli słabsi, pozostali wytrwali — przychodzili nowi członkowie.

Pierwszy występ — to dożynki urządzone przez Zarząd Główny O. M. P. — drugi na pogrzebie bez mundurów — tylko w beretach.

Przetrwaliśmy czas organizowania — teraz już praca szła normalnie. Uzyskaliśmy wspólną świetlicę — coraz więcej członków — więcej pracy — większe wymagania stawiano członkom i zarządowi.

Urządzono schadzki w świetlicy — były wykłady — odczyty o powstaniach — o naszej organizacji — pieśni i wykłady komendanta oddziału. Stworzono sekcję szachową — stawiano pierwsze kroki w ping-pongu. Sekcje te urządzały zawody — turnieje wewnętrzne — turnieje całej miejscowości. Wynikiem tej interesującej pracy rozrywkowej — było pierwsze miejsce, zdobyte w rozgrywkach o mistrzostwa szachowe powiatu. Sukces ten ceniono tym bardziej, że zdobyliśmy pierwszy nasz dyplom. Nadeszła pierwsza nasza wspólna gwiazdka urządzona przez Tow. Przyj. Młodz. Powst. Bardzo się udała i długo była na ustach członków jako miłe wspomnienie. Większa radość zapanowała kiedy Tow. Przyj. Młodz. Powst. zakupiło nam 20 bluzek. Byliśmy umundurowani — chociaż tylko częściowo. Gromadziło się coraz więcej młodzieży w naszych szeregach — oddział się rozrastał. Nadeszło drugie walne zebranie. Przyszli nowi ludzie — praca się bardziej wzmogła. Pomyślano o gromadzeniu funduszy na dalsze mundury — na sprzęt — na ubranka sportowe. Chcieliśmy zdobyć fundusze własnymi siłami. Myśl podjęta została zrealizowana. Rzucono się na teatr amatorski. Skromne to było przedstawienie, zysk zaledwie 8 zł., ale początek był. Zapoczątkowano pewną pracę, która dała zadowolenie czegoś zrobionego. Drugi nasz występ to wieczorek rodzicielski — zysku już 30 zł. — a co najważniejsze — pokazaliśmy naszym rodzicom, że umiemy coś zrobić — a nie jeden z nas był dumny, gdy w domu matka powiedziała: „dobrze to wypadło”. Z pewnym lękiem, ale śmiało urządziliśmy strzelanie o nagrody. Tutaj dopiero doznaliśmy miłego rozczarowania — bowiem spodziewany zysk był trzykrotnie wyższy. Przyszła

wiosna — a z nią zmiana programu pracy, już nie na sali — ani w świetlicy, ale na boisku. Już się tworzą drużyny siatkówki, koszykówki, lekkoatletyki. Turniej, zawody — jedno po drugim. 3-ci Maj. Poraz pierwszy oddział występuje umundurowany — nowa radość — nowa chęć. Następują święta — pochody — my zawsze obecni. Na jesień trzeba było zdać sprawność z czynności letnich — zdobyliśmy drugie miejsce w siatkówce — drugie w piłce ręcznej i jakieś dalsze w lekkoatletyce. Na zarządzenie opiekuna nie powrócono już do wspólnej świetlicy. Bez świetlicy — pozostawieni sobie samym — poczęła się tułaczka po salach i lokalach. Będąc bez stałego miejsca pobytu w ciężkich warunkach — duchowo jednak nie upadliśmy. Załatwiano sprawy spotykając się na ulicy, w mieszkaniach — a pracy było dosyć. Odszedł opiekun — przyszedł nowy — obecny. Trzeba było oddział oczyścić z tych, którzy nie wytrzymali wyścigu, a stanowili tylko uciążliwy balast w pracy. Zmniejszono liczbę z 100 na 70. Przy pomocy obecnego opiekuna praca podwoiła się — urządzano imprezy — nie już skromne — mało przynoszące, lecz większe — przypomnę tylko wystawienie „Męki Pańskiej” — gdzie brało udział przeszło 50 ludzi. Zdobyto czołowe miejsca w różnych dziedzinach sportowych. Chociaż robota szła dobrze — to jednak odczuwaliśmy brak własnej świetlicy. Dwukrotnie podjęte próby stworzenia własnego schroniska nie powiodły się. Tworzyły się nowe zespoły jak tańców regionalnych, który dał możliwość współpracy z Tow. Młodych Polek i Tow. Polek — stworzono zespół harmonijek ustnych. Pewnego dnia zakomunikował nam opiekun, że nie długo już będziemy mieli świetlicę w budującym się „Domu Rezerwisty”.

Minął czas — zmienne były zdarzenia — raz dobrze, drugi raz źle. Przeszedł rok 1937 — nadszedł ostatni rok w okresie pięciolecia — rok 1938, może najbardziej owocny w naszej pracy — zwiększono liczbę członków do przeszło 100 — stan umundurowanych dochodzi do 70 — zreorganizowano drużynę junacką, liczącą obecnie 30 junaków — urządzono własny obóz junacki — przeszkolono kilku junaków na obozach Zarządu Głównego. Obrót kasowy przekroczył według ostatniego sprawozdania na walnym zebraniu kwotę 3.000 zł. Otrzymaliśmy nareszcie własną świetlicę — trzeba było się starać o jej umeblowanie i urządzenie. Nie zwracając się do nikogo o poparcie — ambicją wielu z nas było dobrze urządzić naszą świetlicę — to też każdy dołożył swych sił. To był ostatni etap naszej pięcioletniej pracy i tak się złożyło, że i 5-cio lecie i otwarcie świetlicy odbywa się jednocześnie. Mając własną świetlicę będziemy bardziej i więcej pracować nad rozwojem oddziału.

Balcer Józef

Z O.M.P. GODUŁA.

Dnia 15 stycznia 1939 r. urządził O.M.P. Goduła na sali p. Rubacha przedstawienie teatralne p.t.: „Walkowe kochanie” dramat ludowy w 4 aktach oraz humoreskę w 1 akcie „Fatałna kielbasa”.

Aktorzy wywiązali się ze swoich ról znakomicie. Publiczność licznie zgromadzona hojnie obdarzała aktorów oklaskami i wyniosła z całej wieczornicy jaknajlepsze wrażenie. Szczególnie podobał się Krakowiak wykonany przez 4 pary aktorów w ślicznych strojach krakowskich. Po przedstawieniu urządzono zabawę karnawałową. W miłym

i serdecznym nastroju mieliśmy możliwość zabawić się do późnej nocy.

Imprezy obydwie udały się pod każdym względem i znalazły poparcie nie tylko u starszyny powstańczej, lecz i reszty obywateli naszej gminy.

W niedzielę, 15 stycznia b.r. o godz. 13-ej w świetlicy powstańczej w Goduli rojno i gwarno. Nic dziwnego wszak to dziś Walne Zebranie. Członkowie stawili się w komplecie — był Zarząd Powst. Śl. z prezesem p. Frausem, delf. p. Lubosem, oraz dh sekretarz okręgowy Śpiewok, który przewodniczył Walnemu Zebraniu. Po uczczeniu pamięci ś.p. Bryłki Mateusza zasłużonego powstańca i działacza społecznego, zaczęli poszczególni członkowie zarządu zdawać sprawozdania z całorocznej pracy. Po sprawozdaniach ożywiona dyskusja, wreszcie absolutorium dla starego zarządu. Z wyboru do nowego zarządu weszli dhowie: prezes Sosnowski po raz 3, zast. Buchalik, sekretarz Ganczarzyk, zast. Bekierz, skarbnik Jochlik po raz 2, gospodarz i bibliotekarz Respondek.

Na posiedzeniu zarządu zostali dokooptowani: ref. sport. Gryaska, kier. druž. jun. Skwara, ref. oświat. Szeja, na kó-mendanta proponowano dha Wieczorka.

Po przemówieniu Prezesa Zw. Powst. Śl. p. Frausa i del. p. Lubosa zebranie zakończono wcześniej, aby wziąć udział w pogrzebie ś.p. Bryłki Mateusza.

TRADYCYJNY OPLATEK W GOSTYNI.

W dniu 6 stycznia b.r. urządził Oddział Młodzieży Powstańczej, wspólnie z Tow. Młodych Polek w Gostyni na sali pani Brandysowej Tradycyjny Oplatek.

Uroczystość otworzył o godz. 17-ej Druh Bojdoł W. witając wszystkich obecnych, zarazem wygłaszając dość obszernie przemówienie, podkreślając w nim starodawny zwyczaj łamania się opłatkiem, życząc sobie wzajemnie. Przy blasku płonącej choinki, odśpiewano przy akompaniamencie orkiestry kilka kolęd. Po skromnym podwieczor-

ku kółko amatorskie odegrało wesołą sztuczkę p. t. „Zgor-szenie na całą wieś“, która wszystkim przypadła do gustu i nagrodzona została długotrwałymi oklaskami.

Na zakończenie uroczystości odbyła się zabawa karna-wałowa, na której Młodej Polki i Opiacy bawili się we-soło i ochóczo do późnej nocy.

Kłos K.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Dh Dudek Maksymilian, Kamień pod Rzędówką. Na nadmiar materiału skarżyć się nie możemy. Zwłaszcza od-czuwamy duży brak artykułów, notatek z terenu, któreby omawiały najważniejsze prace. Odczuwamy dalej silny brak listów, w których moglibyśmy znaleźć uwagi o naszym mie-sięczniku. A uwagi takie stanowią dla nas cenny materiał, który możemy wykorzystać przy ustalaniu nowych działów w naszym miesięczniku. Dlatego też prosimy o dalsze nad-syłanie materiału, szczególnie zaczerpniętego z pracy zespo-łów. Za życzenia serdecznie dziękujemy.

O. M. P. Gostyń. Notatkę z opłatka umieściliśmy.

Dh Balcer Józef, Dąb. Szkic o życiu Oddziału w ciągu ubiegłego 5-cio lecia umieściliśmy prawie w całości, mimo tego, że jest trochę obszerny. Umieściliśmy jednak cały szkic, gdyż bardzo pięknie ujmuje poszczególne etapy prac w Oddziale i stanowi dla innych ciekawy materiał, jak roz-wiązywać trudności własnymi siłami. Prosimy o dalszą współpracę.

O. M. P. Godula. Notatkę z życia Oddziału zamieściliśmy. Dziękujemy za nadesłany materiał o chórze, który wyko-rzystamy w następnym numerze. Nadesłane fotografie nie mogą być reprodukowane. Zwracamy przytem uwagę na pkt 4 okólnika nr 2/39 ogłoszony w numerze styczniowym.

UWAGA: Reportaż o życiu naszych chorów umieści-my w następnym numerze, gdyż wiele Oddziałów nie na-desłało jeszcze materiału. Na materiał czekamy niecierpliwie.

„SKARBOFERM“

Spółka Dzierżawna Polskich Kopalń Skarbowych na Górnym Śląsku
Spółka Akcyjna w Katowicach

Adres: Chorzów I, pl. M. Piłsudskiego 11

Adres telegraficzny: Skarboferm Chorzów.

Telefon: 409-01



Sprzedaż:

węgla, koksu, brykietów i siarczanu amonu

z kopalń:

„Król“ w Chorzowie, „Bielszowice“ i „Knurów“

„LIGNOZA“

SPÓŁKA AKCYJNA

Generalna Dyrekcja:

Katowice, Dworcowa 13, Tel. 339-81

Wytwórnice: Krywałd, pow. rybnicki

Bieruń Stary, pow. pszczyński

Pniowiec, pow. tarnogórski

Pustków, pow. dębicki



Materiały wybuchowe, środki
zapalcze, artykuły pirotechniczne.

Tworzywa sztuczne na podstawie fenoli
i formaliny oraz formy stalowe do praso-
wania tych materiałów. Siarczan mie-
dzy, chlorek miedziawy. Papiery bez-
drzewne i drzewne różnych gat.